

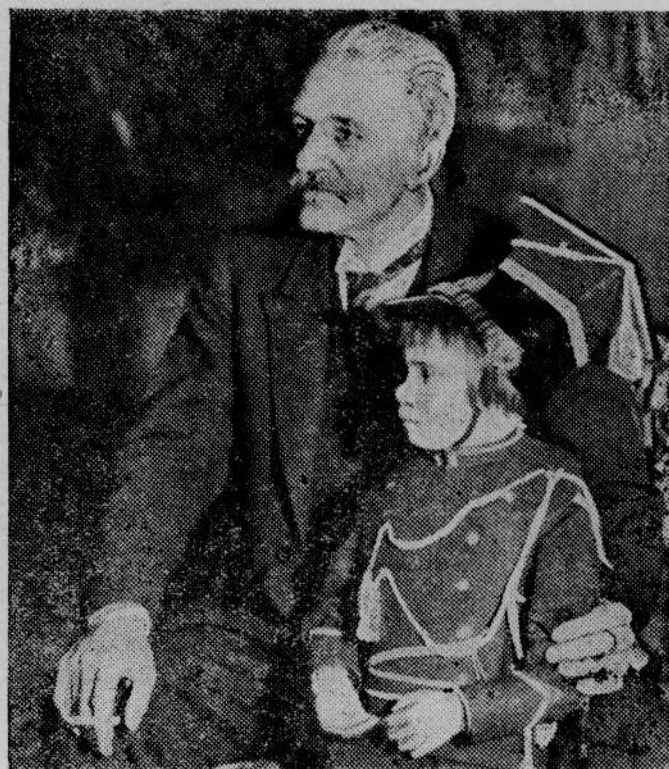
OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 5

WĄBRZEŻNO, DNIA 1 LUTEGO 1936 ROKU

ROK 6



W dniu Imienin Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego.

*Uroczystym dniem jest ten pierwszy luty,
I tak prześliczny, jak z bajki wysnuty.
Słońce rano się wychyla z za chmury
I ukazuje światu swe złote kontury.*

*Pierwszy luty — to pamiętny dla nas dzień,
Pelen radości, serdecznych uczuć i drzeń.
W ten dzień, radością drży dziś Polska cała,
Weseli się starzec i ta dziatwa mała.*

*W dniu Ignacego świętego cała Polska rada
Hold Panu Prezydentowi u stóp Jego składa
I moźni panowie, i my dziatwa szkolna,
Co oprócz życzeń — nic dać Mu nie zdolna.*

*Radosne echo przez kraj nasz rozbrzmiewa,
Miljony polskich serc swe uczucia wylewa.
W ten uroczysty, w ten dzień imienin Twych
Przyjm życzenia i od nas dzieciak małych.*

*Dziś i pracy Twojej trzydziestosześciolecie,
A wdzięczna ludność serc wieniec Ci plecie.
I ja w darze tylko swe serduszko Ci niosę
I o opiekę nad biedną dziatwą proszę.*

Justyna Bobińska.

GROMNICZNA.

Noc głęboka... śniegu morze białe dokola...
Wilki zgłodniałe po polach wyją złowrogo,
Skradają się chyłkiem w uśpione ufnie sioła;
Zębami dzwonią, za łupem włością się drogą!

Z przerażenia strachem budzi się polska
wioska
Krzyk, lament, łzy, wrzawa, — dzieci
słyszą wołania...
Wtem opodal zagrody staje: Matka Boska
I płonąca gromnicą swą wilki odgania!
Wł. Ogończyk-Godziszewski.

**ŚW. FRANCISZEK SALEZY
I GRZESZNICA.**

Święty Franciszek Salezy wyspowiadał pewnego razu grzesznicę, która z wielką pokorą opowiadała mu smutną historję swego występnego życia. Spowiednik dziękował Bogu za szczerę nawrócenie się grzesznicy i czuł się szczęśliwym, że mógł jej dać rozgrzeszenie.

— Ojcze — rzekła ona po spowiedzi — jakimi oczami będziesz teraz patrzył na mnie, gdy ci wyznałam moje przewinienia?

Droga córko — odrzekł — patrzę teraz na ciebie, jak na świętą.

— Nie, nie... sumienie twoje mówi ci zapewne coś innego.

— Wcale nie, mówię ci najsumienie, teraz nie jesteś tem, czem byłaś przedtem.

— Ale jednak, Ojcze, co musisz myśleć o mej przeszłości?

— Nic nie myślę — zapewniam cię — o tem, co się stało i co już nie istnieje przed Bogiem. Chwałę tylko i wysławiam Boga za twoje nawrócenie. Chcę obchodzić tę małą uroczystość wraz z aniołami, którzy się radują w niebie.

Przy tych słowach łzy płynęły mu z oczu.

— Płaczesz zapewne — odezwała się pokutnica — nad okropnością mego życia.

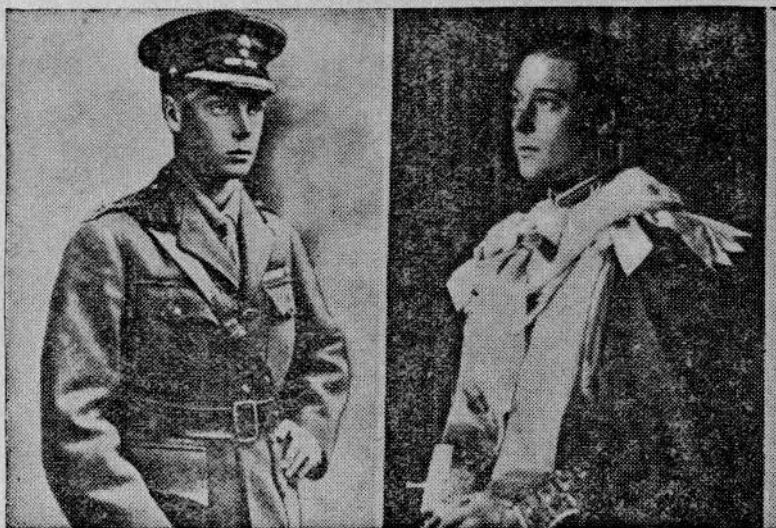
— Ale nie — odrzekł święty spowiednik — płaczę z radości na widok twego powrotu do życia łaski, do Boga.

CZEŚĆ DLA RODZICÓW.

Ojciec św. Pius IX rządził Kościołem katolickim 32 lata, to jest od 1846 do 1878 r. Umarł, licząc 85 lat. Ojciec jego doszedł do 80-go roku, a matka 82-go. Długie to życie było błogosławieństwem Boga, gdyż w rodzinie Papieża Piusa IX kwitnęła zawsze cześć dla rodziców, a jak wiadomo, Bóg daje długie życie posłusznym i dobrym dzieciom.

Pius IX był zawsze jak najlepszym synem dla swych rodziców. Gdy

Nowy król
angielski
Edward VIII
zdjęcia z okresu
dzieciństwa



Nowy król
angielski
Edward VIII
w wieku
młodzieńczym

zeszli ze świata, modlił się co dzień gorąco za ich dusze. Przechowywał on po swojej matce książki do nabożeństwa, jako drogie pamiątki. Choć były one bardzo stare, poplamione i poźółkłe, jednakże co dzień rano modlił się na nich nabożnie i całował obrazki Świętych, których Matka używała.

Razu pewnego zwiedzał Pius IX szkołę w Rzymie, gdzie pobierała nauki młodzież z Ameryki. Pomiędzy temi dziećmi znajdował się 9-letni chłopczyk, pochodzący z rodu indyjskich królów, którzy dawniej panowali w Ameryce. Ten chłopiec rzekł:

— Ojcze święty, udziel błogosławieństwa dla mnie i dla mego ojca.

Na to rzekł Pius IX:

— Jakto, a dla swej matki nie żadasz błogosławieństwa?

Chłopczyk na widok Papieża zapomniawszy chwilowo o matce, słysząc zatem te słowa, zaczął rzewnie płakać.

— Na drugi raz rzekł Ojciec św. z podniesionym palcem w górę jakoby chciał grozić, „nie zapomnij o swej matce, a teraz uklęknij, abym pobło-

gosławił ciebie, twego ojca i twoją matkę“.

NA ROWERZE DO LOURDES.

Dwudziestojedenletni Władysław Ludwiczak z Pleszewa rozpoczął starania o bezpłatną wizę do Lourdes. — Ludwiczak w dzieciństwie chorował na biegunkę, która pozostawiła nieuleczalne ślady w postaci porażenia dziecięcego z ruchami choreoatetycznymi, paraliżującymi swobodę nóg i rąk. Pomimo swego kalectwa Ludwiczak chce odbyć pielgrzymkę na rowerze do słynącego z cudów Lourdes, aby w świętym miejscu błagać o uzdrowienie. Ludwiczaka leczyli już od lat bezskutecznie lekarze. Do podróży na rowerze, która będzie szczególnie ciężka dla Ludwiczaka ze względu na chorobę nóg, zmusza go brak pieniędzy.

Niezwykłą pielgrzymkę rozpocznie Ludwiczak w marcu. Proboszcz pleszewski ks. prałat Niesiołowski wyda Ludwiczakowi list polecający do wszystkich kapłanów katolickich, napisany po łacinie.

LASKA UZYSKANA NA JASNEJ GÓRZE.

Czesława Kozłowska, lat 14, zamieszkała w Trzaskach, gm. i pow. Naruszewo, w diecezji plockiej, od lat dziecięcych chorowała, jak zaświadcza lekarz Sokólski na niezbyt trąbek Eustachjusza.

Uczęszczając do szkoły w Krzaszewie słyszała Czesława Kozłowska w czasie wykładów religii od swego proboszcza ks. Michała Serafina, że Matka Boska Częstochowska przychodzi z cudowną pomocą tym, którzy z silną wiarą o to szczerze i gorąco proszą.

Lekarz radził udać się do specjalisty, lecz mała Czesia mówiła do swej matki:

— Mamo, jedźmy do Częstochowy, a tam, jak ks. proboszcz mówił, Matka Boska mnie uleczy, — o co ją będę serdecznie prosiła.

Matka namawiała córkę, by zechciała jednak u specjalistów lekarzy szukać porady.

Ale Czesia uporeczywie odpowiadała na to: — Nie, jedźmy do Matki Boskiej.

Ulegając ustawicznemu prośbom córki, udaje się matka wraz z córką na dzień Zielonych Świątek do Częstochowy, choć radaby zostać na ten dzień w parafii z powodu przyjazdu Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa z Płocka.

W Częstochowie w pierwszy dzień Zielonych Świątek mała Czesia modliła się szczerze, ale wieczorem po nabożeństwie różańcowem, gdy zasłonięto już obraz Matki Bożej, cudami słynący, i gdy wróciła na nocleg, mówiła do swej matki:

— Mamusiu, czy wrócę głucha do domu? — Nie! Będę się jutro jeszcze szczerzej i goręcej modlić.

Na drugi dzień znowu przez cały dzień modliła się córka i matka.

Nabożeństwo się kończyło, zasuwano obraz — mała dziewczynka wraz z matką obchodziły wokoło ołtarza z t. zw. ofiarą, modląc się i czekając pomocy od Matki Bożej. I stało się coś niezwykłego: nagle dziewczę odzyskało zupełną i normalną zdolność słyszenia — stał się cud, wymodlony ze szczerą wiarą w pomoc Marji.

Uszczęśliwione matka i córka, zalane łzami radości, dziękują Matce Bożej. Z nadmiaru szczęścia nie powiadomiły nawet o cudownym uzdrowieniu OO. Paulinów, ale wróciły czempredziej do domu i zamówiły we własnej parafii Mszę św. na podziękowanie Bogu za uzdrowienie.

Zaświadczenia o dawnej chorobie i o zupełnie dobrej normalnej zdolności słyszenia, wydał lekarz w Płońsku, dr Zdzisław Sokólski.

JAK UMIERAŁ ADAM MICKIEWICZ.

Dnia 26 listopada r. ub. minęło 80 lat, kiedy w Konstantynopolu w r. 1855 zakończył swe życie wieszcz narodu polskiego Adam Mickiewicz.

Śmierć Mickiewicza w chwili, gdy na ziemi tureckiej tworzył „Legjon Wschodni“ przeciw Rosji, przecięła jego działalność na emigracji, zamykając jeden rozdział „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego“.

Formując sławny swój „Legjon“, przybył do Konstantynopola i tu 26 listopada 1855 r. zachorował na cholere. Leżąc w ciężkiej gorączce zapytał Henryka Służalskiego: „Co mówią lekarze?“ Służalski odpowiedział: „Mówią, że możesz umrzeć!“ Wtedy rzekł Mickiewicz: „Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza“.

Ks. Ławrynowicz udzielił mu sakramentu Namaszczenia Olejami Św. a o godz. 9-tej wieczór doktor Sery zamknął mu oczy.

Do gazety ówczesnej paryskiej „L'Univers“ doniesiono z Konstantynopola:

„Adam Mickiewicz, sławny poeta polski, czując że śmierć nadchodzi, kazał zawołać księdza, przyjął Sakramenta święte i umarł, jak gorliwy chrześcijanin“.

ABISYŃSCY SKAUCI.

Ruch skautowy, jaki ogarnął młodzież całego niemal świata, ma swoje liczne zastępy i w państwie Negusa Negesti.

Organizacja abisyńska różni się jednakże tem, że cała młodzież Etjopji jest do niej wciągnięta przymusowo, a harcerstwo jest niejako najniższym szczeblem armji abisyńskiej. — Skoszarowani chłopcy zaprawiają się do przyszłej żołnierki, a obecnie niosą na froncie skuteczną pomoc, jako świetni łącznicy, sanitariusze, wywiadowcy. Starsi z karabinem w rękę zapelniają szeregi dzielnych wojowników państwa.

Skauting abisyński jest skoszarowany, chłopcy odbywają ćwiczenia na specjalnych terenach i poznają zasady taktyki wojskowej.

Harcerze abisyńscy noszą przepiśowe mundury, i posiadają swoje skautowe pozdrowienie.

Wśród ćwiczeń terenowych najczęstszą i najchętniej uprawianą jest podkradanie się, wspinanie na drzewa, poznawanie terenu i doskonalenie spostrzegawczości. — Często dwa oddziały prowadzą z sobą walki. Skrwty za kępami ściętych krzewów ruchomy laszek posuwa się, do niewiedzącego nic o tem, — wroga, niespostrzeżenie napada go nagłym atakiem, rozbijając w puch. Walki zaś prowadzone są wtedy całkiem na serjo. — Na pobojuwisku zostają bardzo często ranni i poturbowani, których natychmiast skautowa służba sanitarna opatruje i zabiera do polowych lazarettów.

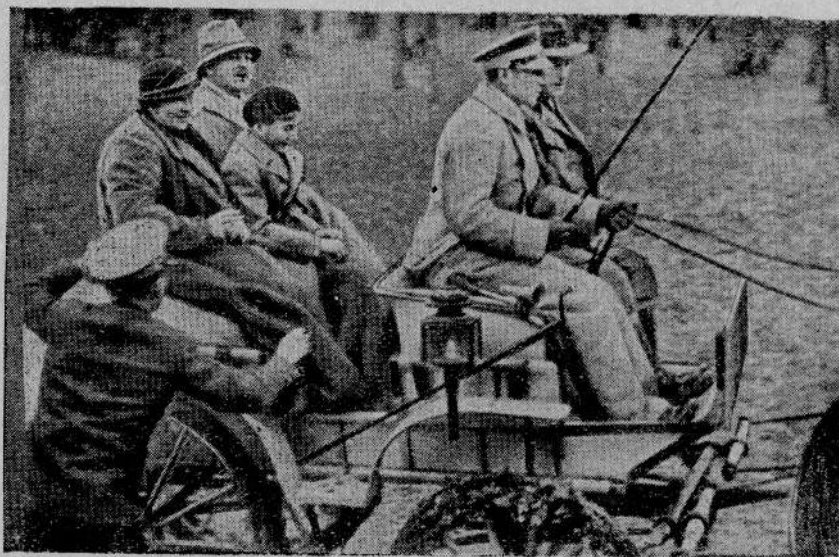
NAJMNIEJSZA DZIEWCZYŃKA ŚWIATA.

W amerykańskim mieście Denver żyje 19-letnia Anna Clifford, która jest wysoka 55 cm i waży tylko 17 funtów. Posiada ona umysł zupełnie normalny, a jej rodzice są normalnej wysokości.

PRAKTYCZNY WYNALAZEK.

— Dlaczego, mój mały stoisz w kącie? — Czy byleś niegrzeczny?

— Nie, tylko jak są goście, to muszę tu stać, żeby nie było widać dziury w tapecie!



Młody król Jugosławji Piotr wyjeżdża na przejażdżkę

PRZYJAZD CIOCI

— Ciocia dzisiaj przyjedzie, ciocia przyjedzie! — powtarzała z radością mała Lorcja.

— Za pół godziny pojedziemy z tatusiem na dworzec, powiedział najstarszy z dzieci Pawelek.

— Czy Tadzio także pojedzie?

— Jakże chcesz! Z takim nosem miałbyś się na kolei tylu ludziom prezentować?

— Co tam obcy. Największy wstyd przed ciocią. A nie zobaczy go ciocia na dworcu, to zobaczy go w domu i wstyd go nie minie.

— Nie chciałbym być na jego miejscu.

— Prawda, że zawinił, mnie go jednak żal bardzo. Ale gdzie on jest?

— Pewnie siedzi gdzieś w kącie i beczy, bo już mu tatuś powiedział, że nie pojedzie przywitać ciocię.

Lorcja miała dobre serce, pobiegła więc poszukać brata.

Siedział na górze, w sypialnym pokoju i szlochał głośno. Nos miał obłożony watą i przepasany bandażem, wyglądał bardzo nieszczęśliwie.

Lorcja przykucnęła przy nim na ziemi, dała mu karmelek, który wyjęła z kieszonki, zaczęła głaskać brata po głowie i zapytała:

— Czy bardzo cię boli?

— Tak, ale to rzecz najmniejsza... Tak mnie wstyd! Tak mnie wstyd! Taka nowina dla cioci na powitanie...

Lorcja nic nie odrzekała, tylko pobiegła do mamy, ojca, Pawelka; były jakieś szeptki, prośby, nareszcie zadowolona powróciła do Tadzia, pocałowała go i rzekła:

— Nie smuć się i bądź dobrej myśli. Jedziemy teraz na kolej, a ty zostaniesz z Joanną i małym Henryczkiem, aby w domu na ciocię czekać.

W godzinę powrócono z dworca. Ciocia przyjechała, wita Joannę, małego Riri i dopytuje się o Tadzia.

Przychodzi chłopiec i zbliża się nieśmiało.

— Na Boga, co mu jest? — pyta przestraszona ciocia.

— Upadł, mówi mama.

— Gdzie? w pokoju?

— Nie, na podwórzu.

— Ja sam opowiem, odbywa się Tadek z oczami pełnymi łez, niech ciocia wie, będzie to największą dla mnie karą. Zobaczyłem przedwczoraj dojrzałe czereśnie w ogrodzie pana Junga. Wszedłem na mur i już miałem się spuścić na ziemię, gdy pies zaszczekał. Przestraszyłem się bardzo i zeskoczyłem z muru do naszego ogródka, upadłem na kamień i zraniłem sobie nos.

— Nietylko zraniłeś, ale i złamałeś go sobie, na całe życie będziesz miał pamiątkę, żeś chciał zerwać owoc z cudzego ogrodu...

Na słowa ojca Tadzio rozplakał się znowu głośno, a ciocia przyciągnęła go do siebie i rzekła:

— On już tego nie robi. Nie prawda, Miluś? Nie gniewajcie się już na niego, ja proszę.

— Niech się tylko poprawi, a przebaczymy mu, rzekł ojciec. Na prośby Lorci nie mieliśmy nawet cioci o tem powiedzieć, ale się sam przyznał i dobrze zrobił. Przyznaniem się do winy gładzi jej połowę. A teraz nie płacz i siadajmy do stołu, bo ciocia głodna po tak dalekiej podróży.

KACIK RADJOWY

RADJO DLA DZIECI.

CZY RYBY NAPRAWDĘ SĄ NIEME.

Dnia 3 lutego nadaje Polskie Radio interesującą pogadankę dla dzieci pod tyt.: „Czy ryby naprawdę są nieme”. Badania uczonych, zwłaszcza śmiałe wyprawy profesora Beebe odsłoniły wiele tajemnic z życia zwierząt, zamieszkujących przepastne głębiny mórz i oceanów. Poznaliśmy niesłychanie ciekawe gatunki ryb głębinowych, których budowa i fantastyczne kształty przystosowane są do życia w wiecznej ciemności. Przekonano się również, że wbrew znanym twierdzeniom: „Ryby i dzieci nie mają głosu”, lub „milczy, jak ryba” — wiele gatunków ryb wydaje dźwięki, które dowodzą, że ryby nie są niemymi stworzeniami, za jakie je miano dotychczas. (godz. 18,30).

OD PISMA DO DRUKU.

Piątkowa audycja radiowa dla szkół (7. II. godz. 12,15) przeznaczona dla dzieci starszych poświęcona będzie wspamiętałem wynalazkowi Jana Gutenberga. Audycję rozpocznie obrazek Kazimierza Konarskiego „W klasztornej celi”, gdzie 450 lat temu pobożni zakonnicy przez długie miesiące i lata cierpliwie przepisywali księgi święte. W drugiej części audycji usłyszą dzieci pogadankę Dr Feliksa Burdeckiego p. t. „Pierwsza książka”.

TOMCIO — PALUCH WE LWOWIE.

Tomcio-Paluch z bajki przyjeżdża do Lwowa. Tu biorą malca pod swoją opiekę Szczepko i Tońko. Jak wyglądała ta opieka, dowiedzą się dzieci dnia 8 lutego o godzinie 16,15 z bardzo wesołej audycji.



Książnica Kopernikańska
w Torunlu

HUMOREK**MA NOGI, CZY NIE?**

— Tatusiu, czy list gończy ma nogi?

— Co ci do głowy przyszło, poco mu są potrzebne nogi?

— No, a czym więc goni przestępcę?

—o—

KONCERT.

Do miasteczka prowincjonalnego poraz drugi przyjechał z koncertem bardzo marny tenor. Kiedy odśpiewał pierwszą arję, publiczność zaczęła gwizdać. Ktoś z publiczności rzucił w tenora trzy zgniłe jaja, a gdy tenor uciekł za kulisy, wówczas zaczął bić brawo i wołać: bis! bis! bis!

Sąsiad zdziwiony zapytuje:

— Jakto? Przed chwilą rzucił pan zgniłe jaja, a teraz krzyczysz pan bis?

— A bo widzi pan, mam w kieszeni jeszcze jedno jajo i chciałbym puścić w tenora.

—o—

ŚWIEŻO MALOWANE!

Nad stawem stoją dwie ławki. Jedna z nich oblepiona do ostatniego miejsca przez żądną słońca publiczność, na drugiej zaś wygrzewa się rozkosznie tylko jeden człowiek. Okupanci pierwszej ławki z nietajoną złościwą uciechą przyglądają się samotnikowi z drugiej ławki, na której wisi ostrzegawcza tabliczka: „Ostrożnie, świeżo malowane!”

Wreszcie po dłuższej drzemce samotny pan wstaje, zdejmując tabliczkę, wieszając ją na zatłoczonej ławce i z uprzejmym uśmiechem wyjaśnia przerażonej publiczności:

— Niestety, to właśnie ta ławka została świeżo pomalowana, a ja przewiesiłem tabliczkę, bo nie lubię się tłoczyć.

—o—

KOLEGA ZE SZKOLNEJ ŁAWY.

— Spotkałem wczoraj twego kolegę ze szkolnej ławy. Pamiętasz go, nazywa się Kaczmarek Jerzy.

— Kaczmarek... Jak on wygląda? Nie mogę sobie przypomnieć.

— Średniego wzrostu z brzuszkiem, łysy, ma rudą bródkę.

— Łysy: z bródką? Nie, takiego kolegi w żadnej klasie nie było!

—o—

CHODZIŁ TYLKO NA KURSY WIECZORNE

Szef księgowości poleca nowozaangażowanemu praktykantowi pomnożyć liczbę 57549 przez 17326.

Chłopiec długo się nad tem mozoli i ja-koś mu nie wychodzi.

Szef zirytowany mówi do praktykanta:

— Gdzieżeś to się uczył, że nie umiesz mnożyć?

Na to praktykant:

— Bardzo pana szefa przepraszam, ale ja skończyłem kursy wieczorne i dlatego tak mi trudno w dzień liczyć.

—o—